

spis TREŚCI

- 2** słowo WSTĘPNE
- 2** wydarzenia NAUKOWE
- 9** wydarzenia SPOŁECZNE
- 12** o istocie PRAWA
- 14** kon(FRONT)acje
- 16** (nie)obyczajność AKADEMICKA
- 18** ujęcie PORÓWNAWCZE
- 20** podróże Z TEMIDĄ
- 24** Kafka PRZY KAWCE



wyciąg z facebooka



~ Dobry Klient

Sędzia do oskarżonego:

- Czy przyznaje się pan do winy?

- Nie, wysoki sędzie. Mowa mego obrońcy i zeznania świadków przekonały mnie, że jestem niewinny!

~ Prawnik

Adwokat wygrał dla biznesmena bardzo trudny proces.

Wysłał mu SMS'a:

- Prawda zwyciężyła.

Biznesmen natychmiast odpowiedział:

- Proszę wnieść apelację.

[Informacje redakcyjne]

Redaktor Naczelny: **Jakub H. Szlachetko** / jakubszlachetko@gmail.com

Sekretarz Redakcji: **Karol Ważny**

Członkowie Redakcji: **Adam Brzozczyk, Joanna Cichosz, Rafał Gajewski, Justyna Jaranowska, Przemysław Juchum, Aurelia Lichnerowicz, Łukasz Łabędzki, Jakub Słabicki, Tomasz Sokołów, Marta Walendowska, Arkadiusz Zygmunt**

Projekt okładki: **Anna Król**

Korekta językowa: **Katarzyna Czapiewska**

Skład i łamanie: **Ka Leszczyńska**

Drukarnia: **Fundacja Rozwoju Uniwersytetu Gdańskiego** / <http://www.frug.ug.edu.pl>

gazeta
Wydziału Prawa i Administracji



FOT. ARCHIWUM WPIA

Z optymizmem w 2014 rok!

W dniu 25 października br. Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznała Wydziałowi Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego kategorię A. Jest to druga w kolejności kategoria naukowa (po A plus), jednak najwyższa, jaką uzyskały wydziały prawa. Wymiar tego faktu niech podkreśli to, że jesteśmy w gronie tylko pięciu innych jednostek (spośród dwudziestu sześciu ocenianych), które uzyskały kategorię A. Mogę więc z pełną odpowiedzialnością za słowo stwierdzić, że Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego należy do elity polskich szkół prawniczych. Szczerze mówiąc, wielu z nas było o tym przekonanych już od dawna. Jednak do tej pory ocena ta opierała się w większym stopniu na intuicji i obserwacji otaczającej nas rzeczywistości. Teraz mamy już oficjalne, opatrzone odpowiednimi pieczęciami i podpisami, potwierdzenie naszego wysokiego statusu na akademickiej mapie szkół prawniczych w Polsce.

Sukces ten jest wynikiem ciężkiej pracy niemal wszystkich członków społeczności akademickiej Wydziału Prawa i Administracji, przede wszystkim kadry naukowej i dydaktycznej, bo to jej osiągnięcia naukowe podlegały gruntownej ocenie Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Z roku na rok rośnie bowiem liczba wysoko punktowanych publikacji naukowych, pozyskiwane są granty badawcze, rozwija się współpraca z ośrodkami zagranicznymi. Uzyskiwane stopnie i tytuły naukowe poparte są wysokiej jakości opracowaniami, zyskującymi uznanie w licznych prestiżowych konkursach. Z tego miejsca chciałbym więc bardzo serdecznie podziękować wszystkim nauczycielom zatrudnionym na naszym Wydziale za ich wkład w uzyskanie i podtrzymywanie wysokiej pozycji naukowej Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Dziękuję także osobom zatrudnionym w administracji wydziałowej, gdyż rzetelne i sumienne wypełnianie przez nie obowiązków służbowych stwarza odpowiednie warunki także dla pracy naukowej i dydaktycznej nauczycieli akademickich. Jeśli zaś chodzi o studentów – to przede wszystkim pogratulować należy im wyboru dobrej i prestiżowej uczelni.

Myślę, że przyznanie nam kategorii A, jak również powodzenie wielu innych przedsięwzięć realizowanych na Wydziale, w tym zainicjowanie dwóch nowych kierunków realizowanych wspólnie z naszymi przyjaciółmi z innych wydziałów Uniwersytetu Gdańskiego (Kryminologii – z Wydziałem Nauk Społecznych oraz Podatków i doradztwa podatkowego – z Wydziałem Zarządzania) pozwalają z nadzieją oczekiwać na kolejny rok. Także ostatnie wieści ze stolicy, dotyczące rozmaitych zmian w resorcie nauki i szkolnictwa wyższego, również skłaniają do umiarkowanego optymizmu. Co prawda zawsze może być gorzej, ale czasem pułap, z którego się startuje, jest tak nisko ustawiony, że chyba może być już tylko lepiej.

Pozostając z tą nadzieją w sercu, życzę wszystkim Koleżankom i Kolegom, członkom naszej społeczności akademickiej, jak również wszystkim tym, którzy będą czytać te słowa na łamach Gazety Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, radosnych, pięknych i pełnych ciepła rodzinnego Świąt Bożego Narodzenia. Nie ma już w ciągu roku zbyt wiele okazji do wyciszenia, refleksji, namysłu nad tym, co tak naprawdę powinno być w naszym życiu ważne. Wydaje się, że grudniowe Świąta okazją ku temu stwarzają, mają one jeszcze i ten wymiar, że choć przez chwilę prawie wszyscy dumni jesteśmy z naszej tradycji, naszych zwyczajów, tego, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy, że bez kompleksów spoglądamy dookoła. Życzę Wam wszystkim i sobie, aby to poczucie dumy towarzyszyło nam także w całym nadchodzącym roku. Wszystkiego dobrego, zdrowia i pomyślności w 2014 r.!

Z uszanowaniem,
Prof. UG., dr hab. Jakub Stelina

Od Redakcji

Szanowni Państwo,

niniejszy numer Gazety Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego jest dla nas jubileuszowy, gdyż dokładnie rok temu ukazał się pierwszy opracowany przez nową Redakcję. Tym samym, żeby po roku dokonać ewaluacji podjętych wówczas decyzji, zwracamy się do Państwa z uprzejmą prośbą o udzielenie informacji: na ile Gazeta spełnia powierzone jej funkcje? Czy należy ją w dalszym ciągu modernizować? Jeżeli tak, to w jakim kierunku?

Będziemy wdzięczni za wszelkie opinie. Można je przysyłać zarówno na adres e-mailowy Redakcji, adres redaktora, jak i składać w wersji papierowej w skrzynce odbiorczej wiszącej na drzwiach sali 1032.

W imieniu Redakcji,

Jakub H. Szlachetko
jakubszlachetko@gmail.com

ADAM BRZOSZCZYK

Nadanie stopnia doktora habilitowanego nauk prawnych Piotrowi Uziębło

Dnia 23 września 2013 r. odbyło się kolokwium habilitacyjne dr. Piotra Uziębły, który w Katedrze Prawa Konstytucyjnego i Instytucji Politycznych na Uniwersytecie Gdańskim prowadzi badania dotyczące m.in. demokracji bezpośredniej i prawa wyborczego. Do szczególnych zainteresowań Pana Profesora należy również iberoamerykanistyka, stąd też nie powinno dziwić, że rozprawa habilitacyjna nosi tytuł: „Zasada równości wyborów parlamentarnych w państwach europejskich i południowoamerykańskich”.

Recenzentami w przewodzie habilitacyjnym byli: prof. dr hab. Ewa Gdulewicz (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej), prof. dr hab. Marek Zubik (Uniwersytet Warszawski), prof. UŁ, dr hab. Krzysztof Skotnicki (Uniwersytet Łódzki) i prof. UG, dr hab. Andrzej Szmyt.

Kolokwium zakończyło się podjęciem przez Radę Wydziału Prawa i Administracji uchwał o przyjęciu kolokwium habilitacyjnego i o nadaniu stopnia doktora habilitowanego nauk prawnych. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów!



FOT. ARCHIWUM WPiA UG

dr hab. Piotr Uziębło

ADAM BRZOSZCZYK

Nadanie stopnia doktora nauk prawnych

Dnia 30 września 2013 roku odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr. Łukasza Cora pt. „Zatrzymanie osoby w polskim procesie karnym”. Promotorem pracy był prof. nadzw. dr hab. Wojciech Cieślak, a jej recenzentami byli: prof. UG, dr hab. Sławomir Steinborn oraz prof. nadzw. dr hab. Ryszard Andrzej Stefański. Dnia 21 października 2013 Rada Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego podjęła uchwałę o nadaniu mgr. Łukaszowi Corze stopnia doktora nauk prawnych.

Jak podkreśla dr Cora, wybór tematu podyktowany był tym, że *zatrzymanie podobnie jak środki zapobiegawcze stanowi ingerencję organów państwowych w konstytucyjnie chronione prawo do wolności i nietykalności osobistej. Z uwagi na częstotliwość sięgania po ten środek przymusu już na wczesnym etapie postępowania karnego zatrzymanie osoby odgrywa istotne znaczenie praktyczne w zabezpieczeniu prawidłowego przebiegu procesu.* Dr Cora w swojej pracy skoncentrował się na wykazaniu zasadności posługiwania się pojęciem zatrzymania osoby. *Szczególny nacisk położyłem na kwestię gwarancji praw osób zatrzymanych i związanych z nimi obowiązków organów stosujących*

zatrzymanie na tle standardów konwencyjnych i konstytucyjnych – dodaje.

Doktorowi Łukaszowi Corze składamy najserdeczniejsze gratulacje i życzymy dalszych sukcesów naukowych!



FOT. ARCHIWUM WPiA UG

dr Łukasz Cora

JAKUB H. SZLACHETKO

Stypendium naukowe Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla pracowników Wydziału



FOT. ARCHIWUM WPIA UG

dr Anna Klimaszewska



FOT. ARCHIWUM WPIA UG

dr Michał Gałędek

Z przyjemnością informujemy, iż dwójka pracowników Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego – dr Anna Klimaszewska oraz dr Michał Gałędek, oboje z Katedry Historii Prawa – otrzymała stypendia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego dla wybitnych młodych naukowców! Stypendia te są przyznawane naukowcom, którzy prowadzą wysokiej jakości badania i cieszą się imponującym dorobkiem naukowym.

Jak wspominają wyróżnieni: *Stypendia ministerialne są dla nas szczególnie ważne ze względu na koszty, które generuje prowadzona przez nas działalność naukowa, finansowana do tej pory przy wydatnym wsparciu Uniwersytetu Gdańskiego, ale także w dużej części z naszych budżetów*

domowych. O znacznych wydatkach decyduje specyficzny charakter naszej pracy badawczej. Opiera się ona bowiem na trudno dostępnym materiale źródłowym w postaci archiwalnej, którego pozyskanie i opracowanie jest zarówno czasochłonne, jak i kosztowne. Ponadto otrzymane przez nas stypendia będą stanowić bezcenne wsparcie ze względu na ukierunkowanie naszych badań, które koncentrują się w znacznym stopniu na potrzebach zagranicznego rynku naukowego, co w konsekwencji wymaga licznych wyjazdów celem gromadzenia materiałów i prezentacji wyników badań.

Jest to ogromne wyróżnienie zarówno dla pracowników Wydziału, jak i dla samego Wydziału. Serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych osiągnięć!

FOT. ARTUR LIPINSKI



Czy prawnikom potrzebna jest statystyka?

Wszyscy funkcjonujemy w świecie, w którym niewiele jest rzeczy pewnych, wszystko jest jedynie mniej lub bardziej prawdopodobne. Gromadzona wiedza i doświadczenie pozwalają zmniejszać stopień niepewności, aby podejmować decyzje obarczone jak najmniejszym ryzykiem błędu. I mimo, że prawnicy chcieliby w swojej pracy zawodowej opierać się wyłącznie na tym, co pewne, co zostało wcześniej w pełni dowiedzione, to w rzeczywistości podejmują swoje decyzje – tak jak pracownicy większości innych profesji – którym można przypisać jedynie określony stopień prawdopodobieństwa. Nawet tam, gdzie prawdopodobieństwo to jest wysokie, tak jak w testowaniu DNA podejrzanego w jakimś postępowaniu, mamy wciąż do czynienia z weryfikacją pewnej hipotezy. Jest to typowa hipoteza statystyczna. W jej testowaniu wykorzystuje się iloraz wiarygodności, który mierzy siłę dowodu DNA wspierającego hipotezę, że podejrzanym jest źródłem tej próbki, wobec hipotezy alternatywnej, że inna osoba może być tym źródłem. Po przeczytaniu tego zdania, w którym pojawiają się mało zrozumiałe dla studentów terminy, wielu z nich pewnie da sobie spokój z dalszym czytaniem. Byłoby jednak lepiej, gdyby studentom prawa dana była w procesie kształcenia możliwość poznania zasad wnioskowania statystycznego, nie tylko ułatwiająca zrozumienie testowania hipotez, ale także wzbudzająca zainteresowanie sposobami oceny prawdopodobieństwa prawdziwości przesłanek i zdarzeń. *Statystyka jest jak praca dobrego detektywa. Dane dostarczają pewnych przesłanek i śladów, które ostatecznie mogą prowadzić do wartościowych konkluzji*¹.

Poznać prawdopodobieństwo

We współczesnym świecie, gdzie coraz więcej zjawisk opisywanych jest za pomocą liczb, gdzie duże zbiory liczb potrafimy sprawnie przetwarzać i przesyłać, statystyka wspierana rozwojem technik komputerowych jest i będzie obecna w wielu dziedzinach życia. Jest ona bowiem nauką, pozwalającą na wyodrębnianie ukrytych w liczbowych zbiorach prawidłowości, a przez to ułatwiająca podejmowanie decyzji w warunkach niepełnej informacji. Jest oczywiste, że dotyczy to także profesji, które po ukończeniu studiów wykonują absolwenci prawa. Dobre rozumienie przez nich sposobów oceny niepewności i określania miary niepewności (prawdopodobieństwa) ustrzec ich może przed popełnieniem błędów, zarówno tych znanych i opisanych w literaturze, jak i tych nowych, których źródłem mogą być

nieznane dotąd okoliczności. Do pierwszej z tych grup zaliczyć trzeba m.in. błąd nazywany czasami „sofizmatem prokuratora”, polegający na złym rozumieniu prawdopodobieństwa warunkowego. W skrócie polega on na tym, że nie dostrzega się różnicy między prawdopodobieństwem wystąpienia zdarzenia A pod warunkiem B, a prawdopodobieństwem zdarzenia B pod warunkiem A. *Renomowany adwokat i profesor prawa na Uniwersytecie Harvarda, Alan Dershowitz, skutecznie wykorzystał sofizmat prokuratora, żeby pomóc bronić O.J. Simpsona w procesie o morderstwo jego byłej żony* – pisze i wyjaśnia w swojej książce Leonard Mlodinow². W zrozumieniu tych pojęć i relacji między prawdopodobieństwami zdarzeń (potencjalnych przyczyn czegoś, co wystąpiło) kluczowe znaczenie ma twierdzenie Bayesa, zwane także twierdzeniem o prawdopodobieństwie przyczyny. Twierdzenie to zawiera w sobie nie tylko poprawny mechanizm oceny prawdopodobieństw różnych przyczyn zdarzenia, które już zaistniało (np. dokonanego przestępstwa), ale także stanowi jedną z najważniejszych reguł aktualizacji wiedzy na dany temat pod wpływem nowej informacji.

Tragiczne skutki błędów

Jednym z najbardziej tragicznych skutków złego rozumienia relacji między prawdopodobieństwami zdarzeń był szeroko opisywany przed laty przypadek Sally Clark z Wielkiej Brytanii, oskarżonej o zamordowanie dwójki swoich niemowląt, które zmarły w pierwszych tygodniach życia na skutek tzw. zespołu „śmierci łóżeczkowej” (ang. cot death, SIDS – Sudden Infant Death Syndrome). Sędziowie w tym procesie nie dostrzegli błędu w rozumowaniu biegłego, słynnego pediatry Sir Roya Meadow’a, który stwierdził, że incydent śmierci niemowlęcia na skutek SIDS jest bardzo rzadki i zdarza się przeciętnie raz na 8500 narodzin. Prawdopodobieństwo, że dwa takie przypadki wystąpią w jednej rodzinie, traktowane jako prawdopodobieństwo dwóch zdarzeń niezależnych (równe iloczynowi prawdopodobieństw każdego z tych zdarzeń) wynosi $(1/8500)^3$, co daje jeden taki przypadek na 73 miliony. Stąd twierdzenie Roya Meadowa, nazywane powszechnie (także w Wikipedii) „prawem Meadow’a”, iż *jedna nagła śmierć niemowlęcia to tragedia, dwie takie śmierci są podejrzone, a trzy są morderstwem, chyba że dowiedziono innych przyczyn*. Królewskie Towarzystwo Statystyczne, a za nim m.in. tygodnik „The Economist” w artykule pt. „Prawdopodobieństwo niesprawiedliwości”

1 *Statistics is a lot like good detective work. The data yield clues and patterns that can ultimately lead to meaningful conclusions*, [w:] Ch. Wheelan, *Naked statistics. Stripping the dread from the data*, W.W. Norton and Co., New York 2013, s. 10.

2 Por. L. Mlodinow, *Matematyka niepewności. Jak przypadki wpływają na nasz los*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2011, s. 142–144.

3 Twierdzenie to, autorstwa prezbiteriańskiego duchownego Thomasa Bayesa, urodzonego w Londynie w 1701 r., liczy sobie już 250 lat, nie tracąc nic ze swojej wagi i aktualności.

ze stycznia 2004 r. wyjaśniły poważny błąd w rozumowaniu biegłego. Otóż brak było podstaw do założenia, że dwa zdarzenia „śmierci łódeczkowej” w danej rodzinie uznać można za zdarzenia niezależne, a w konsekwencji nieuzasadnione jest mnożenie przez siebie prawdopodobieństw $1/8500$. Zdarzenia te bowiem może łączyć jakiś nierozpoznany do tej pory czynnik, np. genetyczna skaza u któregoś z rodziców, i wówczas prawdopodobieństwo wystąpienia kolejnego zgonu niemowlęcia w rodzinie nie maleje, lecz wzrasta! Rząd brytyjski ogłosił w 2004 r. decyzję o wszczęciu procedury weryfikacji 258 przypadków skazania rodziców za śmierć swoich niemowląt. Wspomniana na wstępie Sally Clark, zwolniona z więzienia po 3,5 roku, zmarła w wyniku zatrucia alkoholowego w 2007 r., w wieku zaledwie 42 lat.

Zrozumieć losowość

Może łatwiej byłoby przekonać studentów do nauki prawdopodobieństwa jako sposobu wyrażania stopnia niepewności, gdybyśmy wszyscy potrafili lepiej radzić sobie z rozumieniem losowości. Miewamy z tym kłopot, co trafnie ilustruje w przywołanej już książce L. Młodinow, cytując opinię twórcy firmy Apple – Steve’a Jobsa – o nieporozumieniach, jakie wynikły z wyposażenia jednego z modeli iPoda w opcję losowego wyboru piosenek. Prawdziwa losowość prowadzi nieraz do powtórzeń, ale użytkownicy, słuchając parokrotnie tej samej piosenki, nabrali przekonania, że dobór wcale nie był losowy. S. Jobs ostatecznie stwierdził, że trzeba było zmienić mechanizm na *mniej losowy po to, żeby użytkownikom wydawało się, że jest bardziej losowy*. Profesor psychologii Daniel Kahneman, noblista w dziedzinie ekonomii, dodaje do tego: *Procesy losowe tworzą wiele sekwencji, które przekonują ludzi, że tak naprawdę proces nie mógł być losowy*⁴.

Losowość jest oczywiście na trwałe wpisana w naturę świata. Kiedyś jej głównym źródłem była przyroda. Obecnie dostrzegamy ją także, i bronimy się przed jej skutkami, w konstruowanych urządzeniach technicznych, w zjawiskach społecznych (zamachy terrorystyczne), w działaniach rynków finansowych. Poznanie i ujarzmienie losowości rozpoczyna się zwykle od pomiaru niepewności i próby jej modelowania. W najprostszym ujęciu pomiar niepewności tego typu zdarzeń sprowadza się do określenia prawdopodobieństwa ich wystąpienia. Służy temu gromadzenie i przetwarzanie wielu danych statystycznych i informacji, by później wykorzystać je do oszacowania prawdopodobieństwa tego, co ma charakter losowy. Ważne jest, aby w tym przetwarzaniu informacji nie popełniać błędów i aby pogodzić się z tym, że charakter losowy ma wiele spośród zjawisk, w których skłonni jesteśmy dostrzegać jakąś prawidłowość. *Mamy skłonność do postrzegania rzeczywistości w sposób przesadnie spójny i uładowany* – pisze we wspomnianej wyżej pracy D. Kahnemana⁵ (s. 154).

Część osób, które niewiele mają do czynienia z probablistyką i statystyką, popełni w określonych sytuacjach taki błąd jak Sir Roy Meadow – potraktuje jako niezależne zda-

zenia, mogące być w istocie zależnymi. Inni z kolei popełniają dokładnie odwrotny błąd. Są to ci, którzy w kasynie (w Polsce lub w Monte Carlo) po serii określonych zdarzeń są przekonani, że następne zdarzenie musi reprezentować inną sekwencję. Widzą zależność tam, gdzie jej faktycznie nie ma. Wspomina ich w swojej książce znany węgierski pisarz Sandor Marai, odwiedzający Monte Carlo: *Oprócz cudownych hoteli i tropikalnej roślinności Monte Carlo było i pozostaje miejscem bezwzględnego oszustwa i pierwszorzędną pułapką na frajerów. Wielu ludzi musiało tu pozostawić nie tylko pieniądze, ale również egzystencję, a czasem nawet życie. To się zdarza, na cmentarzu przy kasynie są trzy tysiące grobów. (...) Oszustwo odbywa się tu dostojnie i poważnie. Chciałoby się powiedzieć: śmiertelnie poważnie*⁶.

Konkluzja

Warto – moim zdaniem – przybliżyć studentom prawa podstawy probablistyki i wnioskowania statystycznego. Wierzę, może trochę naiwnie, że któregoś dnia sami studenci zwrócą się do władz Wydziału o to, aby w programie studiów na trwałe wpisać przedmioty traktujące o tych sprawach, które w tym opracowaniu starałem się zasygnalizować.

A tym, którym statystyka kojarzy się z nigdy przez historyków niepotwierdzonym stwierdzeniem brytyjskiego premiera Benjamina Disraeli: *Lies, damned lies, and statistics*, proponuję zastanowienie się nad inną opinią, autorstwa szwedzkiego matematyka i pisarza Adama Dunkelsa: *It is easy to lie with statistics, but it is hard to tell the truth without them*.

4 D. Kahneman, *Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym*, Media Rodzina, Poznań 2012, s. 156.

5 *Ibidem*, s. 154.

6 S. Marai, *W podróży*, Zeszyty Literackie, Warszawa 2011, s. 41.



FOT. ARTUR LIPINSKI

IZABELA KOT

Merytokracja czy demokracja bezpośrednia?

Współtworzenie najważniejszego aktu prawnego przez społeczeństwo przy użyciu Facebooka w Islandii czy poddawanie pod głosowanie niepopularnych zmian systemu w Szwajcarii to wyraziste przykłady wcielania w Europie w życie idei demokracji bezpośredniej. Ma ona jednak swoich zwolenników również poza naszym kontynentem. Obywatele miast i miasteczek w Stanach Zjednoczonych mogą sami decydować o istotnych dla nich sprawach na Town Meeting. Podobną instytucją w Argentynie są Cabildo Abierto.

Z drugiej strony coraz głośniejsze odzywają się zwolennicy tworzenia prawa i decydowania o tych ważnych i najważniejszych dla nas sprawach przez fachowców. O plusach tej metody mówił chociażby ostatnio premier Donald Tusk w rozmowach dotyczących referendum w sprawie wysłania 6-latków do szkół. Tworzenie prawa przez fachowców, przy zmniejszonym stopniu udziału społeczeństwa, chwalił sobie też premier Czech Jiří Rusnok.

Pytanie, które samo ciśnie się na usta, jest dość proste: czy jako obywatele kraju i członkowie naszych mniejszych społeczności znajdziemy dobre rozwiązania, sami o sobie decydując, czy też rzeczeni „fachowcy” wiedzą lepiej, czego nam potrzeba i jak zorganizować nasze życie, czas i przestrzeń? A jeśli potrafimy sami się zorganizować, to w jakim stopniu i jakie decyzje możemy podejmować, innymi słowy – ile demokracji bezpośredniej potrzebuje państwo?

To ostatnie pytanie postawiła we wrześniu niemiecka Fundacja Demokratyczna, która – w celu rozbudzenia dyskusji – zaprosiła do Kolonii na seminarium pod nazwą „Democracy Camp” studentów prawa z 3 europejskich krajów. Szwajcaria, Polska i Niemcy reprezentują 3 różne podejścia do stosowania instrumentów demokratycznych w państwie, tak więc 21 studentów (po 7 z każdego z tych państw) zostało przyporządkowanych, w drodze losowania, do jednej

z trzech grup: zwolenników demokracji bezpośredniej, jej przeciwników i stanowiska pośredniego. Zadbano również o to, by grupy posiadały taką samą liczbę reprezentantów każdego z ww. państw. Szwajcarzy niestety nie dojechali, ale liczymy, że dołączą do następnej odsłony Democracy Camp, której gospodarzem być może będzie nasz Uniwersytet.

Cztery dni wykładów na kolońskim uniwersytecie, prowadzonych przez tamtejszych profesorów, na przemian z pracą w grupach zaowocowały przygotowaniem plakatów przedstawiających nasze stanowiska, jak również opracowaniem pytań dla kandydatów do Bundestagu, którzy 5 września przyjechali na Uniwersytet nie tylko po to, żeby udzielić nam odpowiedzi na nurtujące nas kwestie, ale również – z racji zbliżających się wielkimi krokami wyborów – pokazać się jeszcze raz przed potencjalnym elektoratem, który licznie stawił się na debacie.

W atmosferze przedwyborczego podniecenia unoszącego się w powietrzu mieliśmy możliwość przyjrzenia się dokładnie reprezentacji prawie całej niemieckiej sceny politycznej. Przyjechali bowiem kandydaci z ramienia większości największych niemieckich partii (SPD, FDP, Die Linke, Die Gruenen i Piratenpartei), choć zabrakło tej najsilniejszej – CDU.

Politycy pokrótce przedstawili swoje stanowiska i przyszedł czas na prawdziwą dyskusję, podczas której padło kilka ciekawych pytań i – oczywiście – dyplomatycznych odpowiedzi, jak np. ta udzielona na sugestię zaadaptowania do niemieckiego systemu polskiej instytucji inicjatywy ustawodawczej z art. 118 Konstytucji. Politycy byli do niej mniej przekonani, ale wzbudziła ona zainteresowanie przedstawiciela Mehr Demokratie e.V., który również brał udział w debacie. Ta pozapartyjna organizacja ma na celu zwią-



szanie udziału społeczeństwa w tworzeniu prawa poprzez wprowadzenie referendum na szczeblu federalnym, ułatwienie składania petycji w landach na skutek zmniejszenia wymaganej liczby podpisów i zwiększenie ilości czasu na ich zbieranie, a także poszerzenie reprezentatywności społeczeństwa w parlamencie poprzez zmniejszenie 5% progu wyborczego.

Kandydaci z Piratenpartei i Die Gruenen, najwięksi, z grona zebranych polityków, zwolennicy udziału społeczeństwa w zarządzaniu państwem, poruszyli pewną godną uwagi kwestię. Mianowicie to, że żyjemy w czasach, w których nowe technologie wyrastają jak grzyby po deszczu. To, co 20 lat temu było pokazywane w filmach science fiction, teraz, na naszych oczach, staje się rzeczywistością. Niektóre z takich technologicznych nowinek mogą być rozwiązaniem na problemy, z którymi polityka boryka się od wieków.

Jednym z powodów, dla których w Atenach demokracja bezpośrednia sprawdzała się dobrze, była liczba uprawnionych do głosowania Ateńczyków. Gdyby zamiast kilkudziesięciu tysięcy, na agorze pojawiło się 45 milionów osób, sytuacja mogłaby wyglądać inaczej.

Dzisiaj fizyczna obecność staje się coraz mniej konieczna w większości spraw, jakie mamy do załatwienia w codziennym życiu. Niektórzy idą więc o krok dalej i chcą użyć internetu oraz technologicznych nowinek w polityce. Piratenpartei już od kilku lat posługuje się systemem internetowym „Liquid Feedback”, poprzez który Piraci udostęp-

niają w internecie protokoły ze swoich posiedzeń i dają internautom możliwość ich komentowania. Kolejnym krokiem mogłoby być użycie podobnych narzędzi do umożliwienia społeczeństwu komentowania ważniejszych aktów. Może projektów ustawodawczych?

Czas debaty dobiegł końca. Wznieśliśmy z profesorami i politykami na uniwersytecie toast – oczywiście miejscowym piwem Koelsch – i w dobrych nastrojach, choć z żalem, że tak szybko, zakończyliśmy pierwszą edycję Democracy Camp.

Teraz głos miało społeczeństwo...

Dnia 22 września wynik wyborów raczej nikogo nie zaskoczył. Wygrały partie, które do tej pory cieszyły się największym poparciem. W dodatku partie, które temat demokracji bezpośredniej raczej pomijały, skupiając się na innych problemach. Dziś, 13 listopada 2013 r., jesteśmy w przeddzień utworzenia w Niemczech nowej, wielkiej koalicji. Wejdą do niej CDU, CSU i SPD. Jednak, co ciekawe, jak podaje SuedDeutscheZeitung, w umowie koalicyjnej pojawił się temat wprowadzenia w Niemczech referendum ogólnokrajowego. Czy zdecydują się je wprowadzić? Zobaczymy.

Tymczasem faktem pozostaje, że pomimo stosunkowo małej liczby instrumentów demokracji bezpośredniej w systemie Niemcy to kraj będący siłą napędową i centrum politycznych decyzji Unii Europejskiej, z najlepiej rozwiniętą gospodarką na kontynencie.



FOT. ARTUR LIPINSKI

MARTA WALENDOWSKA

Targi Kół Naukowych. Pierwsze takie na Wydziale

Uczelnia to idealne miejsce do rozwijania swoich zainteresowań. Mogliśmy przekonać się o tym 28 października, kiedy to na naszym Wydziale zostały zorganizowane Targi Kół Naukowych. Wzbudziły one spore zainteresowanie nie tylko wśród studentów pierwszego roku, nigdy nie jest przecież za późno, aby zaangażować się w działalność naukową. Były doskonałą okazją do zapoznania się z szeroką ofertą kół naukowych, których działalność szczegółowo opisujemy na łamach naszego pisma.

Podczas Targów można było m.in. wziąć udział w konkursie zorganizowanym przez Koło Prawa Konstytucyjnego i uświadomić sobie, jak interesujące zagadnienia są z tym prawem związane. Nie zabrakło też członków Studenckiej Uniwersyteckiej Poradni Prawnej, zachęcających do stosowania prawa w praktyce poprzez pomoc w rozwiązywaniu rzeczywistych problemów klientów poradni. Studentom

szukającym możliwości zdobycia praktycznych umiejętności, niezbędnych w pracy prawnika, naprzeciw wychodzi Koło Praktyki Prawa. Obecni byli również przedstawiciele Koła Naukowego Prawa Karnego oraz Studenckiego Koła Naukowego Kryminalistyki „Modus Operandi”. Członkowie Koła Naukowego Prawa Finansowego prezentowali przydatność wiedzy z tej gałęzi prawa każdemu, bez względu na przyszłą ścieżkę kariery. Ciekawą propozycją są również spotkania w ramach Koła Naukowego Prawa Hiszpańskiego i Latinoamerykańskiego „El Puente”, oferujące możliwość zapoznania się nie tylko z regulacjami prawnymi, ale i kulturą państw latinoamerykańskich.

Przedstawiciele tych i innych kół naukowych z chęcią odpowiadali na pytania i przybliżali działalność swoich organizacji wszystkim zainteresowanym. Z pewnością każdy student znalazł dla siebie ciekawą propozycję.

JAKUB SŁABICKI, ARKADIUSZ ZYGMUNT

„Koła naukowe w natarciu” – runda 3

Zaczął się nowy rok akademicki, organizacje studentów wzięły się do wytężonej pracy, rozpoczęły rekrutację i uczestniczyły w zorganizowanych po raz pierwszy na naszym Wydziale Targach Kół Naukowych. Nasza Redakcja ponownie przyjrzy się, jak one działają i czym się zajmują. Zgodnie z konwencją na tapecie znajdzie się jedno koło dobrze widoczne i jedno dopiero „raczkujące” w naszej wydziałowej rzeczywistości.

Jeśliby mierzyć popularność koła liczbą należących do niego członków, bez wątpienia palma pierwszeństwa należałaby się Studenckiemu Kołu Naukowemu Kryminalistyki „Modus Operandi”. *Na swoje spotkania musimy rezerwować audytoria, bo nie mieścimy się w żadnej z sal* – mówi Monika Tylman, członek Zarządu Koła. A sama organizacja jest mimo wszystko dosyć młoda, bo powstała zaledwie dwa lata temu, ale to zwłaszcza ostatni rok upłynął pod znakiem niezwykle owocnej pracy.

„Modus Operandi” przybliży i propaguje wiedzę o kryminalistyce, która jest niestety ciągle bagatelizowana i dość powierzchownie kojarzona z prawem. Uświadomienie studentom, którzy w przyszłości będą praktykować jako prawnicy, że to nauka ważna i niepozabawiona sensu, odbywa się w trakcie regularnych, cotygodniowych spotkań. Ich tematy dobierają sami członkowie, dzięki czemu zajęcia cieszą się ogromną frekwencją, nawet mimo późnych godzin,

w jakich się odbywają. *Nabytą wiedzę konfrontujemy z praktyką, zwłaszcza podczas wyjazdów na konferencje, warsztaty czy szkolenia. Mamy za sobą zajęcia z balistyki czy daktyloskopii* – mówi Prezes Koła, Klaudia Baranowska, która pobierając odcisk moich linii papilarnych, demonstruje zdobyte umiejętności. *Poza tym jesteśmy po szkoleniu w laboratorium kryminalistycznym i wyjeździe do Szkoły Policyjnej w Szczytnie* – dodaje. Współpraca z najsłynniejszym ośrodkiem przygotowującym do pracy przyszłych policjantów jest bardzo wysoko ceniona przez władze Koła. W grudniu na zaproszenie „Modus Operandi” adepci z serca Mazur będą gościli na WPIA UG podczas konferencji poświęconej trupiej farmie. Jednak największym zainteresowaniem cieszą się wizyty podczas sekcji zwłok. *Dzięki uprzejmości Kierownika Zakładu Medycyny Sądowej w Gdańsku, dr. hab. Zbigniewa Jankowskiego, studenci już wiele razy mogli na żywo obserwować otwarcie zwłok* – mówi Monika Tylman.

Mimo znacznej aktywności, mnogości konferencji czy przygotowania w ramach XI Bałtyckiego Festiwalu Nauki razem z Kołem Naukowym Prawa Karnego cieszącej się ogromną frekwencją imprezy „Poszukiwanie przestępcy” za swój największy sukces członkowie Koła uznają... *utworzenie przez studentów rodziny kryminalistycznej. Ale nie jesteśmy sektą (śmiech). Jestem naprawdę dumna z tych ludzi, że tworzą razem coś tak wspaniałego. Mimo że tema-*

tyka nie jest bliska sercu wszystkich studentów, a tematy są często kontrowersyjne i brutalne, to nie brakuje zainteresowania wśród większych wydarzeń organizowanych przez Koło – mówi Prezes Koła, podkreślając jednocześnie duży wkład pracowników Wydziału, bez których pomocy Koło nie odniosłoby takiego sukcesu. *Szczególne podziękowania należą się Panu mgr. Januszowi Czeczko z Pracowni Kryminalistyki za wsparcie i pomocy każdej możliwej sytuacji – dodaje Klaudia Baranowska.*

Plany na najbliższą przyszłość, oprócz konferencji dotyczącej trupiej farmy, to na pewno niejedno wyjście do prokuratorium czy Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku. *To tylko przedsmak. Obiecuję, że nikt nie będzie nieusatisfakcjonowany – mówi Prezes Koła.*

Ruch widoczny jest również w Kole Naukowym Mediacji „Expiatio”, które po kilku latach reaktywuje swoją działalność. Nazwa organizacji, łaciński wyraz *expiatio*, oznacza „odpokutować”, „przebrać”. Studentom drugiego roku prawa lub administracji z pewnością kojarzy się ona z ekspiacyjną funkcją prawa karnego. Jest to skojarzenie jak najbardziej słuszne, funkcja ekspiacyjna umożliwia bowiem sprawcy przestępstwa odkupienie swojej winy i uwolnienie się od moralnej odpowiedzialności za popełniony czyn. Do tej definicji należałoby dodać możliwość „przywrócenia” sprawcy społeczeństwu. Temu właśnie ma służyć mediacja i szeroko rozumiane pojęcie sprawiedliwości naprawczej.

Ale czym jest sama mediacja? Na to trudne pytanie, bo obecnie nie istnieje jednolita definicja tego pojęcia zarówno w aktach prawa krajowego, jak i umowach międzynarodowych, odpowiedź będą starali się znaleźć członkowie Koła. *Na pewno jest to najstarsza i z pewnością jedna z najważniejszych metod rozwiązywania konfliktów – definiuje przedmiot działalności Koła jego wiceprzewodniczący, Adam Popielarski.*

Statystyki nie są porywające – mimo że postępowanie mediacyjne jest dużo tańsze od trybu sądowego, pozwala stronom decydować o jego przebiegu i rezultatach, a przede wszystkim pozwala jego uczestnikom na porozumienie się, niewiele sporów kończy się w tym trybie. *Chociaż z roku na rok statystyki ulegają poprawie. Coraz więcej osób korzysta z tej formy rozwiązywania sporów, choć nadal nie jest to dużo. Główny nacisk chcemy położyć na rozpropagowanie tej właśnie formy kończenia konfliktów – mówi Jakub Słabicki, Prezes „Expiatio”.* Wielu przedstawicieli nauki ma nadzieję, że wraz z upowszechnieniem się postępowania mediacyjnego w sprawach gospodarczych wzrośnie liczba mediacji w innych gałęziach prawa. Wydaje się, że wśród prawników coraz powszechniejszy jest pogląd o konieczności szerszego wykorzystania mediacji w praktyce, także w prawie karnym. Badania przeprowadzone w USA, Wielkiej Brytanii i Kanadzie jednoznacznie dowodzą, że poziom satysfakcji, zarówno sprawców, jak i ofiar, po zastosowaniu mediacji lub konferencji sprawiedliwości naprawczej jest niezwykle wysoki.

FOT. ARTUR LIPINSKI



O tym, że mediacja staje się coraz bardziej popularna, niech świadczy fakt, iż w październiku miał miejsce tydzień mediacji, w ramach którego w Gdańsku zorganizowano wiele ciekawych inicjatyw, np. debatę oksfordzką w Sądzie Okręgowym. *Mamy nadzieję, że takich inicjatyw będzie przybywać – dodają członkowie Zarządu.*

Fakt znalezienia się osób, które uważają, że szeroko pojęta mediacja ma sens, jest niezwykle budujący. Nie jest ona oczywiście „cudownym lekiem” na wszystkie bolączki polskiego systemu prawnego, niemniej jednak na pewno może w znacznym stopniu pomóc w jego naprawie. Dlatego Koło w celu propagowania jej idei planuje przedsięwziąć wiele ciekawych inicjatyw. *Wśród nich warto wspomnieć o spotkaniu z przewodniczącą Polskiego Centrum Mediacji w Sopocie czy debacie oksfordzkiej, gdzie na najbardziej aktywnych studentów będą czekały atrakcyjne nagrody. W dalszej perspektywie przygotowywany będzie program „mediacyjnej” konferencji, zrodził się też pomysł wydawania własnych zeszytów naukowych. Wszelkie nowości i informacje dotyczące działalności znajdziecie na Facebooku: <https://www.facebook.com/KoloMediacjiExpiatio>.*

Redakcja zaprasza do kliknięcia „Lubię to”, zapewniając jednocześnie, że w następnych numerach będziemy umieszczać informacje o funkcjonowaniu kolejnych organizacji studenckich.



JAKUB H. SZLACHETKO

Uniwersytet kreuje trendy w modzie!

Nie sposób nie wspomnieć o nowej aktywności jednostek organizacyjnych uczelni! Mowa rzecz jasna o Biurze Promocji UG, które – poza promocją Uniwersytetu Gdańskiego – również... kreuje trendy w światowej modzie!

Prekursorskim projektem stało się słomiane nakrycie głowy. Ten wspaniały gadżet nie dość, że upiększy każde, nawet zszargane ciężką pracą oblicze (czego świadectwem są zdjęcia z pokazu mody – widoczni są na nich prawdziwi akademicy celebryci, czyż nowy krój nakrycia głowy nie służy ich urodzie?), to jeszcze wprowadza nastrój prawdziwie sielankowy, atmosferę rozkoszy, złudę wiosennego powonienia, poczucie smagania ciepłym wiatrem. Nie pozostaje nic innego, jak tylko oczekiwania, aż kolejni członkowie naszej wspólnoty załapią nowy trend i poddadzą się modzie! Wszystkim nam będzie wówczas przyjemniej (a przynajmniej dużo weselej).

Uniwersytet osiągnął apogeum w branży designu. Tym razem ofiarą padło niewinne nakrycie głowy. Co dalej? Przyszłość pokaże. Jedno jest pewne, po pierwszym sukcesie czas na kolejny. Być może jeszcze większy (choć trudno to sobie wyobrazić)?!



WYWIAD

Z PROF. UG., DR. HAB. ADAMEM WIŚNIEWSKIM

Jak Pan Profesor, specjalista prawa międzynarodowego publicznego, zdefiniowałby prawo międzynarodowe?

W klasycznym podręcznikowym ujęciu prawo międzynarodowe publiczne to normy obowiązujące między państwami i innymi podmiotami tego prawa, a więc obowiązujące niejako „na zewnątrz” państwa. Ta definicja jest jednak pewnym uproszczeniem. Współczesne prawo międzynarodowe w coraz większym stopniu wkracza w krajową przestrzeń prawa, oddziałując bezpośrednio na nasze prawa, a także na nasze otoczenie. Przykładem może być chociażby wyrok Izby Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w *Lautsi przeciwko Włochom*, dotyczący dopuszczalności wieszania krzyży w szkołach publicznych. Pierwszy wyrok Trybunału w tej sprawie, w którym uznano, iż obecność krzyży w szkołach stanowi naruszenie Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, wywołał zresztą bezprecedensowe reakcje nie tylko w społeczeństwie włoskim, ale także m.in. w polskim. Poza tym, co wiąże się z podanym tu przykładem, coraz większego znaczenia nabiera orzecznictwo sądów międzynarodowych, które istotnie wpływa na kształt współczesnego prawa międzynarodowego (pomimo iż formalnie nie jest źródłem tego prawa).

Czy podana zatem Przez Pana podręcznikowa definicja prawa międzynarodowego publicznego przystaje do dzisiejszych czasów? Mam tu na myśli m.in. także kwestię podmiotowości różnych niepublicznych organizacji, stowarzyszeń itp.

Jak już powiedziałem, definicje podręcznikowe są pewnym uroszczeniem i nie oddają w pełni złożoności współczesnego dynamicznie rozwijającego się prawa międzynarodowego.



z Prof. UG., dr hab. Adamem Wiśniewskim
rozmawiał Tomasz Sokołów

Rzeczywiście, na arenie międzynarodowej coraz większą rolę odgrywają tzw. NGO, czyli organizacje pozarządowe, które z prawnego punktu widzenia są zakładane najczęściej jako stowarzyszenia lub fundacje na podstawie prawa krajowego, np. Amnesty International czy Greenpeace.

Pomimo, iż NGO są bardzo skuteczne na arenie międzynarodowej, niekiedy nawet bardziej niż poszczególne państwa, uznanie ich podmiotowości prawnomiędzynarodowej z dużym trudem toruje sobie drogę w doktrynie prawa międzynarodowego. Uważam jednak, że uznanie tej podmiotowości to raczej kwestia czasu. Dzisiaj np.

uznaje się, iż jednostki są podmiotami prawa międzynarodowego, chociaż jeszcze nie tak dawno podmiotowość osób fizycznych w prawie międzynarodowym była kwestionowana.

Czy kolejny kryzys wywołany przez Koreę Północną i wydarzenia w Syrii nie są dowodem na nieskuteczność instytucji prawa międzynarodowego publicznego? Czy instytucje międzynarodowe stojące na straży pokoju na świecie nie potrzebują przedefiniowania, reorganizacji?

Z całą pewnością tak. Dotyczy to zwłaszcza Rady Bezpieczeństwa ONZ. Zasada jednomyślności pięciu stałych członków Rady blokuje możliwości decyzyjne tego organu, który przecież ma kompetencje do decydowania o legalnym zastosowaniu nie tylko sankcji niewojskowych, ale także wojskowych. W związku z tym np. veto Rosji oraz Chin uniemożliwia zastosowanie przez RB jakichkolwiek sankcji wobec Syrii, pomimo iż sytuacja w tym kraju staje się coraz bardziej dramatyczna. Poza tym obecny skład tego organu odzwierciedla układ sił po II wojnie światowej, a od tego czasu sporo się zmieniło i obecnie inne państwa również są zainteresowane uzyska-

FOT. ARCHIWUM WPiA

niem statusu stałego członka RB. Niestety wprowadzenie poważniejszych reform wymagałoby zmiany Karty Narodów Zjednoczonych, co jest obecnie bardzo trudne. Niektórzy uważają nawet, iż nie ma szans, by jakakolwiek poważniejsza reforma ONZ nastąpiła w tym stuleciu. Jest też niestety tak, że prawo międzynarodowe nierzadko przegrywa w starciu z polityką, zwłaszcza gdy w grę wchodzi interesy wielkich mocarstw. W interesie wszystkich państw leży jednak poważne traktowanie i przestrzeganie prawa międzynarodowego.

Jak Pan Profesor widzi przyszłość prawa międzynarodowego publicznego?

Prawo międzynarodowe z pewnością przetrwa, jest bowiem niezbędne dla funkcjonowania społeczności międzynarodowej. Moim zdaniem prawo to będzie się zmieniać w kierunku czegoś, co nazwałbym dojrzewaniem systemowym. Chodzi tu o wiele różnych procesów, które ostatnio nabrały pewnego przyspieszenia, nie tylko rozrost tego prawa w warstwie materialnej, ale także m.in. rozwój i rosnące znaczenie sądownictwa międzynarodowego, rozwój organizacji międzynarodowych, tendencję do konstytucjonalizacji prawa międzynarodowego czy próby uregulowania stosowania sankcji odwetowych itp.

Prawo międzynarodowe nadal pozostanie jednak systemem, w którym centralną rolę ogrywają państwa, chociaż tzw. paradygmat suwerenności państwa ulega obecnie przewartościowaniu. Następuje to zwłaszcza w związku z powstaniem organizacji integracyjnych, ale także z rozwojem międzynarodowej ochrony praw człowieka oraz koncepcji R2P zakładającej odpowiedzialność państwa za ochronę ludności cywilnej.

Dlaczego akurat prawo międzynarodowe publiczne stało się dziedziną Pana Profesora?

Przyczyniły się do tego z pewnością moje zainteresowania międzynarodową ochroną praw człowieka jeszcze z czasów studenckich. Zainteresowały mnie zwłaszcza wykłady na ten temat Pana Profesora Krzysztofa Drzewickiego, który do dzisiaj jest pracownikiem naszej Katedry. Dużą rolę odegrała też moja działalność w Kole Naukowym Prawa Międzynarodowego, którego Pan Profesor Drzewicki był opiekunem. Co ciekawe, do dzisiaj otrzymuję żywy kontakt z członkami tego Koła z tamtych czasów. Do dzisiaj też międzynarodowa ochrona praw człowieka, zwłaszcza w Europie, stanowi temat, który nieustannie mnie fascynuje.



Przestępca „niepoprawny”

CZYLI KRYTYCZNIE O PROPOZYCJACH USTAWY Z 23.10.2013 O POSTĘPOWANIU WOBEC OSÓB Z ZABURZENIAMI PSYCHICZNYMI STWARZAJĄCYCH

PROF. UG., DR HAB. WOJCIECH ZALEWSKI, BARTOSZ KĘDZIERSKI

W październiku 2013 r. Sejm RP przyjął niemal jednogłośnie ustawę o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi etc. (druk sejmowy 1577). Ustawa w trakcie prac parlamentarnych wywoływała liczne i poważne kontrowersje. Spotkała się z mieszanymi, jednak w większości krytycznymi, opiniami eksperckimi. Głosy krytyczne nie zostały wzięte pod uwagę i spodziewać się należy, że ustawa niebawem przejdzie całą ścieżkę legislacyjną i wejdzie w życie. Waga problemu jest tej miary, że nowe prawo, przewidujące de facto środki detencji postpenalnej, zasługuje chociaż na skrótkowe omówienie. Żeby dobrze zrozumieć genezę ustawy, godzi się poczynić kilka uwag historycznych na temat pozornie z ustawą niezwiązany; mianowicie na temat zniesienia kary śmierci w Polsce.

Zniesienie kary śmierci w Polsce nastąpiło w wyniku faktycznego moratorium w 1988 r. Była to decyzja polityczna podjęta na najwyższym szczeblu. Mechanizm moratorium był prosty. W myśl k.p.k. z 1969 r. Radzie Państwa miały być przedstawiane wszystkie akta spraw, w których orzeczono karę śmierci, wraz z wnioskiem Prokuratora Generalnego w sprawie ułaskawienia. Tymczasem Rada Państwa, która nie była związana w sprawach o ułaskawienie żadnym terminem, nie podejmowała decyzji. Skutkiem bezczynności Rady Państwa, a potem kolejnych Prezydentów PRL i RP, było to, że wyrok skazujący na karę śmierci nie mógł być wykonany. Stan zawieszania trwał niemal siedem lat. Formalne moratorium wprowadzono dopiero ustawą z 1995 r., przywracając równolegle karę dożywotniego pozbawienia wolności znaną k.k. z 1932 r. W Kodeksie karnym z 1969 r. nie było kary dożywotniego pozbawienia wolności, wskutek czego kara śmierci orzeczona w latach 1988–1995 mogła być zamieniona tylko na karę 25 lat pozbawienia wolności (*lex severior retro non agit*). Skutki braku przewidywania konsekwencji ogłoszenia moratorium w sytuacji braku w k.k. kary dożywotniego pozbawienia wolności poznamy w najbliższym czasie, gdy zakłady karne opuszczają będą pierwsi skazani na karę śmierci, którym karę tę zamieniono na karę 25 lat.

W uzasadnieniu ustawy z 23 października nie znajdziemy odwołań do wskazanej wyżej sytuacji. Pojawiają się one jednak w stenogramach sejmowych. Mówili o tym np. poseł S. Piotrowicz z PIS, J. Czerniak z SLD, A. Mularczyk z SP i inni (por. Sprawozdanie Stenograficzne z 52 posiedzenia Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 22 października 2013 r., Warszawa 2013, s. 52 i n.). W oficjalnym uzasadnieniu pojawiają się bardziej ogólne sformułowania. Projektowana ustawa ma deklaratorywnie na celu: 1) wprowadzenie do prawa polskiego rozwiązań przewidujących terapię, w warunkach izolacji, sprawców przestępstw, którzy z powodu zaburzonej psychiki mogą ponownie popełnić groźne przestępstwo przeciwko życiu, zdrowiu, bezpieczeństwu powszechnemu lub wolności seksualnej; 2) umożliwienie tym sprawcom, w wyniku odbytej terapii, readaptacji do społeczeństwa i funkcjonowania w nim zgodnie z zasadami współżycia społecznego; 3) umożliwienie efektywnego monitorowania zachowania tych spośród sprawców, którzy po odbyciu kary będą przebywać na wolności. Oficjalnie projekt dotyczy wszystkich zaburzonych psychicznie sprawców najgroźniejszych przestępstw, w stosunku, do których brak było podstaw orzeczenia środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w szpitalu psychiatrycznym, gdyż w czasie popełnienia przestępstwa byli całkowicie lub częściowo poczytalni. (por. Uzasadnienie ustawy, druk sejmowy nr 1577, s. 1 i n.).

Było jasne, że wprowadzenie klasycznego, postpenalnego środka zabezpieczającego nieleczniczego w odniesieniu do sprawców, którzy zostali już prawomocnie skazani, byłoby złamaniem fundamentalnych zasad prawa karnego, prawa konstytucyjnego i praw człowieka, z zakazem retroakcji i podwójnym karaniem na czele. Dlatego postanowiono pójść inną drogą. Za wzór przyjęto niemiecką ustawę z dnia 22 grudnia 2010 r. dotyczącą terapii i umieszczania w odpowiednim zakładzie sprawców czynów z użyciem przemocy o zakłóconych czynnościach psychicznych, która weszła w życie dnia 1 stycznia 2011 r. (*Gesetz zur Therapie und Unterbringung psychisch gestörter Gewalttäter – Therapieunterbringungsgesetz*). Środek zabezpieczającym stosowanym po odbyciu kary przewidzianym dla przestępców już uka-

ranych nadano w Niemczech kształt środków terapeutycznych. W sprawach ich stosowania orzekać mają sądy cywilne, stosując procedurę cywilną. Przesłanki orzekania zostały ułożone w sposób, który zrywać ma związki pomiędzy ich stosowaniem, a czynem, za który sprawca przebywał w zakładzie karnym.

Podobne do niemieckich rozwiązania przyjęto w ustawie polskiej. Obszerne wystąpienie Poseł Sprawozdawcy E. Radziszewskiej (Por. Stenogram, s. 45–51) poświęcone było w dużej części analizie orzecznictwa strasburskiego oraz rekonstrukcji wzorca konstytucyjnego dokonanej przez niemiecki Trybunał Konstytucyjny w związku z wymienioną, wzorcową dla polskiej odpowiedniczką, ustawą (*Therapieunterbringungsgesetz*). Projektodawcy, zdając sobie widocznie sprawę z fundamentalnych wątpliwości, jakie rodził projekt, wiele miejsca poświęcili analizie orzecznictwa *Bundesverfassungsgericht'u* oraz Trybunału Stasburskiego, zwłaszcza sprawy *M przeciwko Niemcy* z 2009 r., antycypując, że przyszła ustawa również stanie przed sądem konstytucyjnym, tym razem w Polsce. Nie wszystko jednak zostało powiedziane i napisane.

Niemiecki BVerfG przyjął cały szereg wymogów, które muszą być spełnione, aby ustawa czyniła zadość standardom konstytucyjnym. Po pierwsze, stosowany środek musi czynić zadość zasadzie *ultima ratio*. Musi być środkiem ostatecznym, stosowanym wtedy, gdy wszystkie inne metody oddziaływania zostały już wykorzystane. Co więcej, internacja musi rzeczywiście zmierzać do zmniejszenia niebezpieczeństwa ze strony sprawcy i najlepiej, aby środki i metody terapeutyczne były stosowane już w czasie odbywania kary, ażeby dalsza detencja nie była w ogóle potrzebna. Po drugie, zachodzi konieczność indywidualizacji oddziaływania. Środki winny być dobierane do każdego osadzonego z osobna. Wysokie koszty nie mogą uzasadniać odmowy stosowania środków. Po trzecie, personel winien przeciwdziałać pasywności i marazmowi internowanych. Po czwarte, internowani powinni być wyraźnie odseparowani od reszty populacji osadzonych w znaczeniu lokalowym i poddani osobnemu reżimowi oddziaływania. Po piąte, wszelkim działaniom winna przyświecać reguła minimalizacji, która oznacza, że rygor zakładu powinien być łagodzony na tyle, na ile jest to możliwe, i winien ograniczać negatywne następstwa długotrwałej izolacji. Po szóste, wykonanie winno odbywać się pod nadzorem sądu, aby czas trwania środka nie był dłuższy niż to faktycznie potrzebne. (por. K. Drenkhahn, *Secure preventive detention in Germany: Incapacitation or treatment intervention*, Behavioral Sciences & the Law 31/2013, s. 320 i n.). Jak widać, niemiecki wzorec jest wyśrubowany, zarówno pod względem finansowym, jak i organizacyjno-kadrowym. Wzorec ten jest trudny do przyjęcia w warunkach polskich, ale nawet ich spełnienie nie gwarantuje zgodności z wzorcem konstytucyjnym i międzynarodowym.

Polska ustawa winna czynić zadość standardom polskiego wzorca konstytucyjnego. Trzeba pamiętać, że powoływanie się na wzorec niemiecki w tym kontekście samo w sobie nie gwarantuje konstytucyjności. Sądy niemieckie nie dostrzegły przecież problemów np. w głośniej, wzmiankowanej wyżej, sprawie pana M. Uznano wówczas, że nie naruszono np. zakazu retroakcji, na co później wskazał Trybunał Strasburski. W słynnym orzeczeniu z 4 maja 2011 roku ten sam *Bundesverfassungsgericht* uznał wszelkie formy detencji, zarówno stare, jak i nowe, za niekonstytucyjne! Przepisy pozostały jednak w mocy do 13 maja 2013 r., którą to datę BVerfG uznał za granicę obowiązywania.

Wątpliwości się mnożą. To, że w sprawach o orzeczeniu środka zabezpieczającego orzeka sąd cywilny zamiast karnego, że stosowanie środka tego nie nazywa się karą, nie zmienia jego istoty. Poddawanie sprawcy wątpliwej w swej skuteczności terapii nic tu nie wnosi. Nadal istotą i celem środka pozostaje izolacja sprawcy. To nadal jest prawo represyjne. Nieostre są kryteria, jakimi mają się kierować organy państwa np. w ocenie, czy u sprawcy występują zaburzenia psychiczne. Problem nie jest oczywisty również na gruncie orzecznictwa ETPC, o czym świadczy choćby znana sprawa *Winterwerp v. the Netherlands* z 24 października 1979 r. (Series A no. 33). Wedle Trybunału, art. 5 EKPC nie zezwala na uznanie za zaburzoną (*unsound mind*) osoby je-

– reaktywacja

KAZIMIERZ UJAZDOWSKI,
DEPARTAMENT PRAWA KARNEGO,
MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

ZAGROŻENIE ŻYCIA, ZDROWIA LUB WOLNOŚCI SEKSUALNEJ INNYCH OSÓB

dyne na tej podstawie, że jej zachowanie odbiega od przyjętej społecznie normy. W orzecnictwie ETPC uznaje się, że pojęcie kara ma na gruncie EKPC autonomiczny charakter. Nie jest więc wykluczone, że również polskie środki z ustawy z 23 października zostaną uznane za kary ze wszystkimi konsekwencjami w zakresie ich stosowania.

Kolejne wątpliwości powstają przy bliższej analizie polskiego projektu ustawy o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej. Ustawa zakłada umieszczenie w specjalnym ośrodku terapeutycznym (Krajowy Ośrodek Zapobiegania Zachowaniom Dysocjalnym) sprawców odbywających karę pozbawienia wolności jedynie w tzw. systemie terapeutycznym, co stanowi rozwiązanie odmienne od pierwotnego projektu wniesionego przez Ministerstwo Sprawiedliwości, zawężając krąg podmiotowy ustawy.

Wyrwanie procedury orzekania o postpenalnej detencji sprawców niebezpiecznych z prawa karnego i przeniesienie jej w ramy prawa cywilnego upodobniło na pierwszy rzut oka analizowaną instytucję z procedurą dotyczącą ubezwłasnowolnienia. Literalna wykładnia przepisów projektu ustawy wskazuje, iż wykonywanie tegoż środka ochronnego zmierzać ma jedynie do wyleczenia potencjalnego sprawcy i przywrócenia go społeczeństwu. Jednakże częstokroć podnoszony problem braku skuteczności środków leczniczych podejmowanych wobec izolowanych może wskazywać, iż sama izolacja odgrywa tu jednak rolę podstawową. Istnieje bowiem taka grupa sprawców, wobec których systemy terapeutyczne zawiodły albo wobec których zastosowanie terapii jest niecelowe (np. psychopaci). Izolacja tego kręgu osób, „niepoprawnych”, może okazać się dożywnia i stawać w niekorzystnym świetle zadania terapeutyczne nowego środka. Co więcej, projektodawca sam wskazuje, iż wszczęcie postępowania ma mieć miejsce w trakcie wykonywania kary pozbawienia wolności na podstawie analizy przeprowadzonej przez podmioty znajdujące się w orbicie prawa karnego, co świadczy o niecałkowitym zerwaniu z systemem karnym i może dawać argumenty przemawiające za uznaniem nowego środka za karę.

Według projektodawcy zastosowanie przewidzianych w ustawie środków mają uzasadniać, wysokie lub bardzo wysokie prawdopodobieństwo popełnienia poważnego przestępstwa. Odpowiedź na pytanie, czy dane prawdopodobieństwo jest wysokie, bardzo wysokie, niskie itd., udzielić mają w toku postępowania biegli na podstawie swej wiedzy, gdyż ustawodawca nie umieścił w projekcie ustawy systemu pozwalającego na ustalenie poziomu prawdopodobieństwa. Ocena ryzyka, z jakim wiąże się pozostawienie osoby dotkniętej zaburzeniami psychicznymi na wolności po wykonaniu kary izolacyjnej, jest zadaniem niezwykle złożonym. Samo ustalenie granic pomiędzy poszczególnymi poziomami prawdopodobieństwa może okazać się bardzo trudne nawet dla osób posiadających wiedzę specjalistyczną, gdyż sąd w toku postępowania oczekiwać będzie konkretnej odpowiedzi pozwalającej na podjęcie odpowiednich kroków przewidzianych w niniejszej ustawie. Przesłanka prawdopodobieństwa zaprezentowana powyżej może okazać się dość enigmatyczna.

Sądy cywilne, nienawykłe do orzekania w sprawach przestępstw i oceny ryzyka ich popełnienia, zyskują w ustawie ogromną władzę dyskrecyjną. Powstają wątpliwości, czy sędziowie ci będą potrafili właściwie ze swej władzy korzystać. Rodzi się na tym tle pytanie co do konsekwencji prawodawcy, który właśnie powołując się na argument braku kompetencji, pozbawił w 1997 r. sędziów karnych władzy odbierania sprawcom przestępstw praw rodzicielskich. Od 1998 r. sąd karny jedynie zawiadamia w takich sprawach sąd rodzinny. Okazuje się, że argument „ze specjalizacji” nie zawsze znajduje zastosowanie, albo też sięga się po niego selektywnie.

Jak widać, istnieją uzasadnione wątpliwości dotyczące detencji postpenalnej. Obserwujemy swoistą bezradność prawodawcy wobec problemu sprawcy niebezpiecznego. W obliczu opuszczenia zakładów karnych przez osoby należące do tegoż specyficznego kręgu należy jednak podjąć konkretne działania, w tym legislacyjne, pozwalające na wypracowanie kompromisu pomiędzy bezpieczeństwem społecznym a dobrem osoby zaburzonej psychicznie, przy zachowaniu standardów konstytucyjnych i praw człowieka. Jeżeli okaże się, że dostępne są środki mniej drastyczne niż przyjęte w ustawie z 23 października 2013 r., a zmierzające do tego samego celu i są podobne co do swej zapobiegawczej efektywności (dozór elektroniczny), przyjęte rozwiązania mogą zostać uznane za niekonstytucyjne.

zima2013

Uchwalona w 23 października br. ustawa o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób jest zwieńczeniem toczącej się od wielu miesięcy debaty publicznej nad problem niebezpiecznych sprawców, którzy w związku z amnestią z 1989 r. opuszczą niebawem więzienia. Przypomnijmy, że na mocy tej amnestii orzeczone kary śmierci zamieniono na kary 25 lat pozbawienia wolności. Niektórzy z tych skazanych jawnie deklarują, że po wyjściu na wolność powrócą do działalności przestępczej.

Niejednokrotnie cechą tych sprawców są pewne zaburzenia psychiczne (tzw. parafilie), które warunkują ich działanie i stwarzają niebezpieczeństwo dla społeczeństwa. Odpowiadając na zagrożenie z tym związane, Ministerstwo Sprawiedliwości podjęło kroki mające na celu poddanie tego typu sprawców leczeniu w warunkach izolacji po odbyciu kary pozbawienia wolności.

W konsekwencji, uchwalona przez Sejm ustawa dotyczyć będzie zaburzonych psychicznie sprawców najgroźniejszych przestępstw, w stosunku do których brak było podstaw do orzeczenia środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w szpitalu psychiatrycznym, gdyż w czasie popełnienia przestępstwa byli całkowicie lub częściowo poczytalni. Mimo to, z uwagi na charakter ich zaburzeń, stanowią oni mogą zagrożenie dla społeczeństwa.

W wyniku odbytej terapii sprawcom da się szansę readaptacji do społeczeństwa i funkcjonowania w nim zgodnie z zasadami współżycia społecznego. Ponadto, przepisy ustawy wprowadzają rozwiązania umożliwiające efektywne monitorowanie zachowania tych spośród sprawców czynów zabronionych o wysokiej społecznej szkodliwości, którzy będą przebywać na wolności (w ramach tzw. nadzoru prewencyjnego).

Zrozumiałym jest fakt, że ustawa budzi pewne kontrowersje. Niestety wydaje się, że wynikają one często czy to z pewnych uprzedzeń, czy też zycznej nieznanym krytykowanego aktu. Nieuprawnione wydają się być zarzuty „podwójnej karalności” – istota izolacji leży wszak w niebezpieczeństwie sprawcy uwarunkowanym jego zaburzeniami. Stwierdzenie tych dwóch przesłanek, występujących łącznie, daje podstawę do skierowania do Krajowego Ośrodka Zapobiegania Zachowaniom Dysocjalnym w celu poddania sprawcy leczeniu. Sam fakt przebywania w izolacji nie może oznaczać kontynuowania kary, skoro powody odosobnienia są zupełnie inne. Osadzenie w zakładzie karnym następuje w związku z popełnieniem czynu zabronionego, podczas gdy w Ośrodku w związku z zaburzeniami psychicznymi, które powodują, że zachodzi wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa. Popełniony wcześniej czyn nie jest podstawą orzeczenia osadzenia, stanowi jedynie swego rodzaju kryterium „odsiewu” spośród osadzonych w zakładach karnych.

Drugi pojawiający się najczęściej zarzut dotyczy rzekomej niezgodności projektu ze standardami międzynarodowymi. Należy tu przypomnieć, że w kluczowej dla tego zagadnienia sprawie *Winterwerp przeciwko Holandii* Trybunał ustalił wymagania konieczne do zapewnienia zgodności pozbawienia wolności ze standardem wynikającym z Konwencji, tj.: stwierdzone na podstawie obiektywnej opinii medycznej zaburzenie umysłowe jest takiego rodzaju lub stopnia, że wymaga przymusowego zamknięcia, a zasadność kontynuowania pozbawienia wolności od utrzymywania się zaburzeń umysłowych. Projektowane przepisy całkowicie odpowiadają wyżej wymienionym kryteriom.

Nieuzasadnione wydają się również głosy podważające możliwość leczenia parafilii. Przykłady terapii poznawczej czy behawioralnej wskazują na efektywność takich działań. O szansach leczenia sprawców z zaburzeniami na tle seksuologicznym pozytywnie wypowiadał się również prezes zarządu Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego, prof. Lew-Starowicz.

Należy pamiętać, że niebezpieczeństwo związane z wyjściem na wolność sprawców najcięższych przestępstw jest bardzo wysokie, a spoczywająca na państwie odpowiedzialność ogromna. Trzeba zatem dołożyć wszelkich starań, by stworzyć system, który z jednej strony pozwoli na efektywną ochronę społeczeństwa, a z drugiej nie naruszy praw jednostki i standardów konstytucyjnych i międzynarodowych. Uchwalona przez Sejm ustawa posiada wszelkie cechy uprawniające do stwierdzenia, że spełnia ona warunki takiego kompromisu.

Profesorska ideologia

MICHAŁ BURTOWY

Przy okazji wystawy zorganizowanej przez Bibliotekę Prawną UG w celu przypomnienia dorobku dwudziestu pięciu lat pracy uniwersyteckiej Pana Profesora Jarosława Warylewskiego zdecydowałem się zdjąć z półki jedną z książek jego autorstwa i dłużej się przy niej zatrzymać – chodzi o podręcznik pt. *Prawo karne. Część ogólna*, wydany przez wydawnictwo Lexis-Nexis. Postanowiłem przy okazji jubileuszu cofnąć się do czasów drugiego roku studiów, kiedy to na kursie prawa karnego podręcznik ten obowiązywał.

Przypominając sobie jego lekturę, pamiętam swoje zadowolenie historyka – namówionego przez rodziców do studiowania prawa – gdy jako początkowy rozdział (zaraz po pojęciach wstępnych) czytałem ten poświęcony historii nauki prawa karnego. Z rozdziału niewiele już pamiętam, natomiast oprócz Monteskiusza i Franza von Liszta (zapamiętałem go tylko dlatego, że nazywał się tak samo jak *autor Rapsodii węgierskich*) w pamięci szczególnie utkwił mi Pan Profesor Bronisław Wróblewski, wybitny wileński karnista i teoretyk prawa, przedstawiciel szkoły socjologicznej.

Ten znakomity w swoim czasie prawnik pozostawił po sobie dokonania naukowe aktualne do dnia dzisiejszego, a zarazem stanowiące podwaliny pod kolejne osiągnięcia karnistów i socjologów prawa. Z czasem Pan Profesor Wróblewski sam stał się zagadnieniem badawczym. Mimo wszystko jednak nie jest to postać wśród studentów szczególnie znana, dlatego warto przybliżyć jego osobę i dorobek nie tylko z powodu wkładu w naukę prawa, ale także z powodu jego zaangażowania w kulturę uniwersytecką i „obyczajność” akademicką – bo przecież to te zagadnienia tu się opisuje.

Bronisław Wróblewski urodził się w Twerze, w dzisiejszej Rosji, 13 listopada 1888 r. Studia prawnicze w Dorpacie rozpoczął w I semestrze 1915 r. Tam wstąpił do Konwentu Polonia (numer w spisie wszystkich członków Konwentu, zwanym *Album Polonorum – 1301*). Po reaktywacji Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie (w 1919 r.) Bronisław Wróblewski został profesorem prawa karnego. W tym czasie powstały jego najwybitniejsze dzieła, takie jak *Wstęp do polityki kryminalnej* (Wilno 1922), *Penologia. Socjologia kar* (Wilno 1926), a także istotne dla praktyki prawa przedsięwzięcie zrealizowane wspólnie z Witoldem Świdą – ankieta na temat wymiaru kary na tle Kodeksu karnego z 1932 r., przeprowadzona wśród sędziów Apelacji wileńskiej. Profesor. Wróblewski pracował na Uniwersytecie Stefana Batorego do śmierci w 1941 r. – umarł w swoim wileńskim mieszkaniu na zawał serca, podczas rewizji dokonywanej przez niemieckich okupantów.



FOT. ARTUR LIPINSKI

Dokonania naukowe Profesora Wróblewskiego dotyczą raczej zachowań nieobyczajnych. Natomiast jego osobiste *credo* moralne można odnaleźć w broszurze *Ideologia korporacji akademickich*, napisanej na stulecie Konwentu Polonia, którego obchody odbyły się w Wilnie w 1928 r. Tekst ten, będący prezentem Wróblewskiego dla ukochanej korporacji, stanowi jednocześnie źródło wiedzy o nim nie tylko jako naukowcu, ale przede wszystkim jako człowieku.

Wykazując się prawniczą precyzją, swoją główną myśl Profesor Wróblewski formułuje tak: *Ideologia obejmuje nie tylko sprawy polityczne, ideologię będzie posiadał każdy, kto jakkolwiek ideę, względnie ideał – dobra, prawdy, wielkości ojczyzny, uczciwości, godności itp. – wystawi i do niego będzie dążył, dla niego będzie pracował.* Dalej wskazane są trzy główne ideały, których wyznawanie i przestrzeganie należy do obowiązków akademika. Pierwszym z nich jest uczciwość. Unikając patosu, Profesor Wróblewski uważa, że uczciwość (przyzwoitość) *rzutuje na całokształt życia człowieka, na jego zachowanie się w każdej dziedzinie życia.*

Z uczciwością Profesor łączy *kult i obronę honoru* jako drugi z ideałów. Zgodnie z socjologicznym rodowodem autora honor u Profesora Wróblewskiego wywodzi się ze zracjonalizowanego, pierwotnego instynktu nienaruszalności, który *podsycał zemstą, zmuszał ojca, aby szeptął synowi przed samym zgonem imię zabójcy, którego on sam nie zdążył uśmiercić. To instynkt każe mi ścigać złodzieja, chociażby ten zabrał mi rzecz bez wartości: zaborca wtargnął do części mojego ja w tym kręgu, gdzie historia zbudowała*

własność. Ten sam instynkt jest założeniem dla czci i honoru. Jednak istotą dla autora jest „kultura honoru”, która każe reagować na sytuację, gdy *C pisze i ogłasza list do D, w którym w ten czy inny sposób stara się udowodnić, że D jest świnią, pozbawioną w dodatku zdolności umysłowych.* Tradycyjnym sposobem rozwiązania sporu w korporacji akademickiej (i w ogóle wśród ludzi honorowych) powinno być postępowanie honorowe, a w skrajnych przypadkach pojedynki.

Trzecim ideałem wskazanym studentom przez Wróblewskiego jest solidarność. Wartość tę, cenioną w korporacjach akademickich, autor sprowadza do prostego hasła *jeden za wszystkich, wszyscy za jednego* i łączy zarówno z dyscypliną, jak i autorytetem, wśród korporantów opartym także na starszeństwie. Wróblewski konstatuje swoje rady stwierdzeniem: *korporacje akademickie, ćwicząc się w uznawaniu autorytetu, mogą wnieść i do szerszego życia to, że nie każde jajko jest mądrzejsze od kury, biorąc powiędzenie w szerokim znaczeniu, wychodzącym poza stosunki rodzinne.*

Zadanie, jakie Profesor Wróblewski stawiał, to życie według tych ideałów i krzewienie ich wśród ludzi. Stawiał je studentom, w tym korporacjom akademickim, wiedząc, że nauka jest tylko jednym z elementów mądrości. Podobnie jak jego prace naukowe, także i ten tekst jest wciąż aktualny.

JAKUB ŁUKACZYŃSKI

Rzeka bez wody, plaża bez końca i kampus pachnący pomarańczami

Brzmi kusząco? Poza ostatnim stwierdzeniem to zasadniczo prawda. Wydział Prawa wraz z siostrzanym Wydziałem Ekonomii Uniwersytetu Walencji znajdują się przy alei dels Tarongers. Osoby znające język hiszpański prawdopodobnie nie rozpoznają pod tą nazwą alei Pomarańcz. Nie rozpoznają jej dlatego, że językiem Walencji jest valenciano, co znajduje wyraz w tabliczkach z nazwami placów czy ulic. Nawet tradycyjne miejsce walk byków to w Walencji nie „Plaza de Toros”, tylko „Plaça de Bous”. W praktyce wszystko jest bardziej skomplikowane. Valenciano można uznać, w zależności od poglądów na lingwistykę (a częściej za politykę), za odrębny język lub za dialekt katalońskiego. Nie jest on jednak tak popularny jak kataloński w Barcelonie. W regionie Walencji w życiu codziennym używa się go raczej na prowincji, w stolicy na ulicach wyraźnie dominuje kastylijski (standardowy hiszpański). Wielu mieszkańców Walencji jest jednak bardzo dumnych ze swojego języka. W Walencji już w XV wieku powstało słynne dzieło literackie „Tirant lo Blanc” opiewające kulturę rycerską tamtej epoki. Również Uniwersytet Walencji uznaje status valenciano jako podstawowego języka uczelni, choć jeśli jakiegoś przedmiotu naucza się w podziale na 10 grup, to 7 albo 8 będzie po kastylijsku, czasem 1 po angielsku i nie więcej niż 2 w valenciano. Ja wybrałem 4 przedmioty po angielsku i 2 po hiszpańsku, na których sporadycznie pojawiały się slajdy w valenciano, „bo to się przecież rozumie”. Generalnie to prawda, „rozumiało się”. Znając jako tako hiszpański, można zrozumieć tekst pisany po katalońsku czy w valenciano. Zatem nie ma co się bać języka. Wszyscy Hiszpanie, z którymi się zetknąłem, są bardzo otwarci w stosunku do osób, które uczą się ich mowy, i są gotowi chwalić cudzoziemców za każdą próbę, co stanowi bardzo miłą motywację. Udało mi się nawet zapisać do grupy wolontariatu uniwersyteckiego, zajmującego się ochroną środowiska na terenie kampusu – był to

pierwszy rok działania takiej grupy, dlatego wszyscy traktowali tę misję jako ciekawe, nowe wyzwanie. Wśród naszych zadań, była między innymi ocena funkcjonowania recyklingu w wydziałowych budynkach – temat w Polsce na czasie, po ostatnich zmianach w przepisach „śmieciowych”. Językiem mojego wolontariatu był właściwie częściej valenciano niż kastylijski, ale pomimo tego jakoś dawałem sobie radę.

Choć historia mojego hiszpańskiego uniwersytetu sięga daleko w głąb średniowiecza, przyjmuje się, że założony został na przełomie XV i XVI wieku, a dwie słynne postaci historyczne, które miały w tym swój udział, to król Ferdynand Katolicki (mąż Izabeli, ten sam, który wysłał Kolumba do Ameryki) i papież Aleksander VI (jeżeli ktoś jest fanem Maria Puzo, to może szybciej skojarzy nazwisko Rodrigo Borgii, który pochodził właśnie z okolic Walencji, jednak nie zapisał się złotymi zgłoskami w historii Kościoła i stanowi wątpliwy powód do dumy). W odróżnieniu od Aleksandra VI podczas pobytu w Walencji prowadziłem raczej skromne życie, bez wielkich ekstrawagancji i sytuacji dwuznacznych moralnie. Życie było przyjemne, ze słoneczną pogodą i uśmiechniętymi ludźmi wokół. Grant, co zaskakujące, pokrywał zasadniczą część wydatków.

W kwestii różnic programowych i sposobu nauczania, trzeba wspomnieć o dobrze funkcjonującym systemie informatycznym – prowadzący zajęcia umieszczają zadania domowe na portalu uniwersyteckim, tą samą drogą studenci mogą bez problemu przesyłać odpowiedzi.

Nie mogę niestety wypowiedzieć się na temat nauczania przedmiotów uważanych za najbardziej „typowe” na studiach prawniczych, jak prawo cywilne czy karne, ponieważ wybierając przedmioty, kierowałem się raczej uniwersalnością danego wykładu, tak aby zrealizować program WPiA UG. Z przedmiotu „Teoria prawa” pisałem eseje, z których później byłem odpytany ustnie.

Choć początkowo czułem silny brak weny i nie umiałem ubrać w słowa amerykańskiego realizmu czy przedstawić kolejnych debat z udziałem H.L.A Harta, ostatecznie uznałem, że żeby o czymś napisać, trzeba to wcześniej choć trochę zrozumieć. Bardzo spodobał mi się ten sposób przyswajania wiedzy. Ponieważ nie byłem ograniczony tylko do przedmiotów ze studiów prawniczych, zdecydowałem się również na jeden przedmiot z programu studiów administracji. Małą ciekawostką jest to, że w Walencji nie ma kierunku „administracja” jak



na UG. Jest kierunek „Administracja i nauki polityczne”. Wydaje mi się to bardzo ciekawą alternatywą, ponieważ u nas, poza większym skupieniem na prawie administracyjnym i mniejszym na innych gałęziach prawa, można zauważyć, że prawo i administracja to praktycznie ten sam kierunek, różniący się tylko zakresem badanych aktów prawnych i stopniem skupienia na poszczególnych z nich.

Jeśli chodzi o środowisko studentów zagranicznych, trudno powiedzieć, czy ono w ogóle istnieje, ponieważ na samym UV (Universitat de Valencia) było ok. 3000 „Erasmusów”, do tego ok. 2000 na Politechnice i kilkuset na pomniejszych uczelniach. W Gdańsku od paru lat jestem mniej więcej na bieżąco ze środowiskiem przyjezdnych studentów zagranicznych. Tutaj wszyscy się znają, trudno o anonimowość. W Walencji wręcz prze-

ciwnie, trudno spotkać dwa razy tych samych ludzi na imprezie. Ma to dobre i złe strony, mnie jednak trochę smuciło, że nie czuło się zbyt dużo ducha wspólnoty. Udało mi się natomiast spotkać na ulicy chłopaka, który chodził ze mną do liceum w Częstochowie. Okazuje się, że aby się lepiej poznać obaj musieliśmy znaleźć się w Hiszpanii... Kolejna rzecz, która osłabia poczucie odrębności „Erasmusów”, to fakt, że zajęcia ma się tylko w grupach ze „zwykłymi” studentami UV. To akurat oceniam bardzo pozytywnie, ponieważ dało to możliwość zaobserwowania, jak funkcjonują zajęcia dla miejscowych studentów. W niektórych grupach, zwłaszcza z przedmiotami po angielsku, przyjezdni stanowili większość, w innych, hiszpańskojęzycznych, bywało, że na auli wykładowej znajdowało się tylko kilkoro z nich. Podstawową różnicą w sposobie oceniania, jaką zaobserwowałem, jest uwzględnianie części praktycznej zajęć przy kształtowaniu oceny końcowej. Moim zdaniem to sprawiedliwe rozwiązanie, motywujące do systematycznej pracy przez cały rok.

Kaszëbë – Sybir 2013

EWA POPIEL

Wyprawa z historią w tle – czworo Pomorzan, dwa kontynenty, blisko 15 tys. kilometrów śladami sowieckich deportacji z Pomorza w 1945 r. Pod szyldem „Kaszëbë Team” młodzi podróżnicy jako jedyny polski zespół ukończyli rajd „The Bamako Summer” (Węgry – Uzbekistan), upamiętnili pomorskie ofiary stalinowskich zbrodni i przymusowych przesiedleń, a także z całych sił promowali na Wschodzie swój region. Wśród pomysłodawców oraz uczestników tego projektu znaleźli się absolwenci i studenci Uniwersytetu Gdańskiego, a także byli członkowie Koła Naukowego Prawa Finansowego: Ewa Popiel, studentka Wydziału Prawa i Administracji, oraz Grzegorz König, absolwent Wydziału.

„The Bamako Summer” – 23 sierpnia 2013 r. wystartowała pierwsza letnia edycja imprezy, którą Węgrzy od kilku lat organizują w północnej Afryce. Do udziału w amatorskiej rywalizacji rajdowej na trasie Nyíregyháza – Taszkient zaprosił mnie Grzegorz, mieszkający w Lizbonie absolwent WPiA. Po opuszczeniu Uzbekistanu zamierzaliśmy wracać przez Kazachstan, Ural i Moskwę. Łącznie mieliśmy do przejechania ok. 15 tys. kilometrów. Ze wschodnimi drogami postanowił zmierzyć się także Piotr Bejrowski, współpracownik Ośrodka Analiz Polityczno-Prawnych, oraz Łukasz Kalociński, najbardziej doświadczony kierowca w zespole.

W kwietniu trafiliśmy na spisane przez Eugeniusza Pryczkowskiego „Wspomnienia kaszubskich Sybiraków...”. Przymusowe przesiedlenia ponad 15 tys. polskich mieszkańców Pomorza, w tym kilku tysięcy Kaszubów, do łagrów na terenie Związku Sowieckiego są mało znanym elementem wojennej historii regionu. Aresztowania trwały od stycznia do kwietnia 1945 roku. W wyniku deportacji śmierć poniosło co najmniej 2,5 tys. osób. Najwięcej mieszkańców Kaszub przetrzymywano w obozach wokół Czelabińska na Uralu. Pracowali oni m.in. przy wyrębie lasów, w kopalniach węgla i azbestu, kamieniołomach oraz przy załadunku pociągów. Rozmieszczenie łagrów, do których trafiali Pomorzanie, pokrywało się z trasą naszej wyprawy. Przekaz podróżniczo-historyczny uznaliśmy za bardzo dobry sposób na realizację celu, który sobie postawiliśmy: przypomnienie i upamiętnienie losów pomorskich zesłańców na tle sowieckiej polityki eksterminacji i deportacji prowadzonej podczas II wojny światowej.

W rajdzie wystartowaliśmy w kategorii wyścigowej dla samochodów o wartości mniejszej niż

700 euro. Mieliśmy do pokonania dziewięć etapów i ok. 5500 kilometrów. Wśród innych założeń promowaliśmy Kaszuby jako najpiękniejszy polski region. Pierwszy etap rywalizacji przebiegał przez malownicze ukraińskie Zakarpacie. Odwiedziliśmy górujący nad okolicą zamek w Mukaczewie oraz wjechaliśmy na Przełęcz Werecką (840 m n.p.m.), przez którą pierwsi Arpadowie wkroczyli w 896 r. do Kotliny Panońskiej. Od tego momentu przez ponad tysiąc lat Zakarpacie znajdowało się w granicach Węgier. Obecnie ten ubogi region zamieszkuje ok. 150-tysięczna mniejszość węgierska, która stanowi 12% populacji.

Dnia 24 sierpnia w Kijowie uczestniczyliśmy w kolorowej paradzie z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy. Rajdowy „checkpoint” został tego dnia zlokalizowany przy imponującym muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Nad kompleksem wznosi się ponad 100-metrowy pomnik sowieckiej Matki Ojczyzny. Jak ważna jest na Wschodzie pamięć o zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami, zobaczyliśmy także w rosyjskim Wołgogradzie. Symbolem miasta jest monumentalna rzeźba „Matka ojczyzna wzywa” (85 m), którą odwiedziliśmy w 70. rocznicę bitwy stalingradzkiej. Pomniki Lenina w centrach miast, zadbane wojenne cmentarze, liczne pamiątki po sowieckiej przeszłości i wojnie w latach 1941–1945, a także kwiaty pod popiersiem Stalina na moskiewskim Placu Czerwonym – to rzeczywistość współczesnej Rosji.

Podczas naszej podróży przez Kazachstan i Uzbekistan obserwowaliśmy charakterystyczne dla Azji Środkowej dysproporcje rozwojowe między obszarami wiejskimi a dużymi miastami. Odwiedziliśmy m.in. bogate Atyrau, ważny ośrodek przeróbki ropy naftowej, oraz ubogie wioski nad



Morzem Kaspijskim. Jadąc przez azjatycki step, musieliśmy uważać na liczne stada wielbłądów, koni oraz krów, które niejednokrotnie wkraczały na drogę. Gdy 28 sierpnia wjeżdżaliśmy do Uzbekistanu, na granicy witał nas napis: „Good luck”. Na długo zapamiętamy zatłoczone przejście graniczne, tłumy miejscowych obładowanych wielkimi bagażami oraz wojsko strzegące potężnych wrót do uzbeckiej autonomicznej Republiki Karakalpackiej. Ten pustyнный region położony jest nad wysychającym Morzem Aralskim. Katastrofa ekologiczna sprawiła, że woda cofnęła się o ponad 150 km od miasteczka Mujnak, które za czasów Związku Sowieckiego było największym ośrodkiem przemysłu konserw rybnych w regionie. W Karakalpacji, na obszarze stanowiącym połowę powierzchni Polski, mieszka jedynie ok. 1,2 mln osób. Jedną trzecią ludności republiki stanowią niezwykle gościnni Karakalpacy, niewielki naród pochodzenia tureckiego.

W Uzbekistanie doświadczyliśmy, jak bardzo Wschód różni się od Zachodu. Ostatni tydzień sierpnia przebiegał w tym kraju pod znakiem przy-

gotowań do Dnia Niepodległości (1 września). W miejscowości Kungrad świętowaliśmy w tradycyjnej azjatyckiej jurcie w towarzystwie burmistrza miasta oraz chińskich i koreańskich przedsiębiorców inwestujących w sektor gazu ziemnego. Uczestniczyliśmy także w kazachsko-uzbeckiej imprezie weselnej oraz braliśmy udział w filmie reklamującym nowe trolejbusy w Urgenczu, rodzinnym mieście piosenkarki Anny German.

Podczas samochodowej rywalizacji na Jedwabnym Szlaku odwiedziliśmy także Chiwę, Bucharę oraz Samarkandę, największe turystyczne atrakcje kraju. Rajd „The Bamako Summer” ukończyliśmy 31 sierpnia w Taszkencie, stolicy Uzbekistanu. W kategorii rajdowej zajęliśmy czwartą pozycję, wyprzedzając... fiata 126p w węgierskich barwach.

W drugiej części wyprawy udaliśmy się przez Kazachstan w stronę Syberii. Odwiedziliśmy m.in. nowoczesną Astanę, miasto partnerskie Gdańska, oraz Saryshagan, niewielki port nad jeziorem Bałchasz. Dotarliśmy także do miejscowości Dolinka pod Karagandą. W budynku, w którym mieściło się dowództwo jednego z największych obozów



w Związku Sowieckim (tzw. Karłag), obecnie znajduje się bardzo dobrze urządzone muzeum. Najciekawsza ekspozycja dotyczy stalinowskich deportacji, zapoczątkowanych w 1936 roku przesiedleniami Polaków z Ukrainy. Wśród represjonowanych grup znajdowały się liczne małe narody, m.in. Czeczeni, Ingusze oraz Kałmucy. Odwiedziliśmy także niewielki obozowy cmentarz w Dolince oraz muzeum Akmolińskiego Obozu Żon Zdrajców Ojczyzny w Malinówce pod Astaną (podobóz Karłagu). Wśród więźniów największego łagru na terenie Kazachstanu znajdowali się również liczni Polacy.

Śladami historii dotarliśmy do Czałowa, Kurganu, Czelabińska, Kopiejska i Ufy, stacji końcowych przymusowych przesiedleń mieszkańców Pomorza w 1945 roku. Według sporządzonej dla powiatu kościerskiego listy zidentyfikowanych ofiar śmiertelnych deportacji najwięcej ludzi zmarło w Kopiejsku. Jest to ważny ośrodek wydobycia węgla brunatnego pod Czelabińskiem. Po prze-

kroczeniu Uralu przez Baszkiріę i Tatarstan dojechaliśmy do Moskwy. Na trasie odwiedziliśmy Kazań, jedno z najpiękniejszych rosyjskich miast, w którym w lipcu odbyła się letnia Uniwersjada, oraz Włodzimierz, historyczną stolicę Rusi. W Moskwie, obok Placu Czerwonego i Kremla, duże wrażenie wywarł na nas blisko 100-metrowy pomnik cara Piotra I Wielkiego w mundurze z epoki wielkich odkryć geograficznych.

Na zakończenie podróży na Polskim Cmentarzu Wojennym w Katyniu upamiętniliśmy ofiary sowieckich zbrodni na Wschodzie. Wcześniej symbolicznie zapaliliśmy także na otwartym w 2012 roku cmentarzu katyńskim w Kijowie-Bykowni. Wśród tablic z ofiarami zbrodni znaleźliśmy osoby urodzone w Kościerzynie, Wejherowie, Brusach i Czersku...

Do Trójmiasta wróciliśmy 12 września. Przewidziane w ramach projektu cele zamierzamy osiągać poprzez przekaz podróżniczo-historyczny także po zakończeniu wyprawy.

Więcej informacji: www.facebook.com/kaszebeteam



”

Wyprawa z historią w tle – czworo Pomorzan, dwa kontynenty, blisko 15 tys. kilometrów śladami sowieckich deportacji z Pomorza w 1945 r.

”

Hierarchiczna biurokracja czy dekoncentracja i partycypacja? Jaka szkoła wyższa?



ażda „organizacja” w rozumieniu prakseologicznym (przyjmijmy, za Janem Zieleniewskim, że organizacja jest to „system, którego uporządkowanie polega przede wszystkim na tym, że funkcjonalnie zróżnicowane jego części w zasadzie współpracują się do powodzenia całości, a powodzenie całości jest istotnym warunkiem powodzenia części”¹)

tury politycznej, czy po prostu mentalności ludzkiej. Okres transformacji ustrojowej odznaczał się – przepraszam za znaczne uogólnienie, pozwala na to popularny charakter niniejszego tekstu – przede wszystkim tendencją do rozbijania struktur hierarchicznych i biurokratycznych i zastępowania ich podmiotami niezależnymi i samodzielnymi lub podejmowaniu współpracy z takimi podmiotami. Doskonałym przykładem tego zjawiska mogą być: jednostki samorządu terytorialnego czy samorządu zawodowego, a także zlecenie realizacji zadań publicznych podmiotom spoza struktury państwa (np. prywatnym przedsiębiorcom, społecznym organizacjom). Transformacja ustrojowa wpisywała się więc w ściśle określoną aksjologię, którą – znów ogólnie – można byłoby sprowadzić do kilku podstawowych pojęć: pomocniczości (subsydiarności), decentralizacji, dekoncentracji i partycypacji.

Oceniając z perspektywy lat tamtejsze wydarzenia, których wprawdzie byłem świadkiem, tyle, że ze względu na wiek, „świadkiem

wyższej. Tymczasem konstrukcja prawna szkoły wyższej wielokroć hołduje przestarzałym paradygmatom ustrojowym i organizacyjnym. Jest zhierarchizowana i biurokratyczna, nieczuła na charakter współczesnej rzeczywistości. Szkoła wyższa woła o rekonstrukcję, o urzeczywistnienie w prawnej regulacji tendencji dekoncentracyjnych i partycypacyjnych. Oczywiście w granicach zdrowego rozsądku.

Inną kwestią jest to, że organy szkoły wyższej posiadają szeroki zakres kompetencji organizacyjnych. Tym samym mogą, w granicach wyznaczonych ustawą, starać się urzeczywistniać tendencje dekoncentracyjne (rozpraszania kompetencji na organy jednostek wewnętrznych) i partycypacyjne (wykorzystywania potencjału pracowników i studentów wykazujących się zainteresowaniem

Konstrukcja prawna szkoły wyższej wielokroć hołduje przestarzałym paradygmatom ustrojowym i organizacyjnym. Jest zhierarchizowana i biurokratyczna, nieczuła na charakter współczesnej rzeczywistości.

przybiera określoną konstrukcję. Jeżeli taką organizację tworzy państwo, to koniecznie przybrać ona musi jakąś konstrukcję prawną. Innymi słowy pewien zespół obowiązujących norm prawnych wyznacza m.in. jej strukturę organizacyjną, osadzone w niej organy i inne jednostki organizacyjne, a także ich tryby działania. Te normy prawne mogą oddziaływać – co oczywiste – na różne sposoby, niezależnie od dominującej ideologii, kul-

bezrefleksyjnym”), dochodzę do wniosku, że były słuszne, że ich efekt jest pozytywny, że państwo lepiej funkcjonuje („lepiej”, czyli sprawniej, taniej, szybciej). Choć – co oczywiste – jeszcze pozostało mu trochę do ideału...

W tym kontekście nasuwać się może pytanie: skoro aksjologia transformacji ustrojowej sprawdziła się w ujęciu całości (państwa), jak i poszczególnych części (organów, urzędów), to dlaczego miałyby się nie sprawdzić w odniesieniu do szkoły wyższej? Wydawać by się mogło, że tym bardziej sprawdzi się w szkole

społecznym, czy może lepiej – akademickim zaangażowaniem). Pewne kwestie są więc do naprawienia przez organy samej szkoły, musi jednak po temu istnieć wola.

Może warto rozpocząć akademicki dyskurs na temat tego, jak powinna być uregulowana i zorganizowana polska uczelnia? Albo przynajmniej nasza gdańska Alma Mater? Któż inny, jeśli nie akademicy, może taki dyskurs przeprowadzić lepiej?

¹ J. Zieleniewski, *Podstawowe pojęcia teorii systemów, organizacji, sterowania i zarządzania (próba systematyzacji pojęć i założeń)*, [w:] *Współczesne problemy zarządzania*, praca zbiorowa, Warszawa 1974, s. 355.